

liznę z opalu, linou-batystu lub etaminy, ale tak samo kolorową i wykończoną inną barwą. Paryżanki używają teraz na bieliznę nieznaną Wam jeszcze zapewne materiją, zwaną Neo-fil. Jest to cieniutka, lekka tkanina, niby najprzedniejsza weba, ale rzadsza i cieńsza. Gdy dojdzie do Was ta nowość, miłe rodaczki, przyjmijcie ją radośnie — napewno polubicie ją wkrótce. Po praniu staje się neo-fil jeszcze ładniejsze, nabiera połysku, a jest ogromnie miłe w dotyku.



Model wykwintnego uczesania, wykonany przez wybitnego w swym fachu paryskiego fryzjera „Emila“.

Koszule nocne szyjemy proste, kimono-we, długie do kostek. Wykończamy również ażurkami, delikatnym haftem i medaljonami koronkowymi lub tiulowymi. Dół koszulki często obszywamy falbanką.

Jedwab na nocne koszule będzie chyba dla ciebie, miła pani, za kosztowny — weź więc etaminę we wszystkich kolorach tęczy. Kolory płomienisty, czerwony, sele-



Najmodniejszy kostium sportowy z białej skóry, używany obecnie powszechnie przez eleganckie i szykowne sportsmenki.

dynowy są równie ulubione, jak jasne pastelowe odcienie. Przy mocnych kolorach haft dajemy wyraźniejszy, często czarne ornamenty lub barwne kwiaty, monogramy duże, fantazyjne.

Do koszul nocnych jasnych nosimy czapeczki białe koronkowe lub tiulowe, szyte na wzór holenderskich lub ze zwisającymi bokami.

Do ciemniejszych koszul najlepiej robić czapeczki z tej samej materji i wykończyć jak koszule.

Przy prostych obcisłych sukniach dzisiaj szych nie możemy się obyć bez dessous całych. Są to właściwie dzienne koszulki — i powiem Wam, piękne panie, w wielkiej tajemnicy — że u paryżanek zastępują one nierzadko koszulki. Są oczywiście koloru sukni — lub, do jasnych tualet, białe. Nadaje się na to tylko jedwab, aby nie tworzyły się fałdki i by suknia dobrze leżała. Im jedwab grubszy, tym odpowiedniejszy. Wierzchnie combinaison przytrzymują ramionka z wstążeczeki jedwabnej koloru sukni. Urozmaicamy nasze spody koronkami, wstawkami, ażurami, często drobnymi pliskami, nic nie dodając szerokości. (Rys. III. 3).

Jeszcze jedna ważna rada, uroczę panie. Staniczki tiulowe, które niewątpliwie nosicie, koszulki i spody przytrzymujcie na jednej wstążeczce, najlepiej koloru sukni — wtedy nie wysuwa się z wycięcia lub z rękawka cały szereg ramionczek — co raziloby bezsprzecznie. Osiągamy to w ten sposób, że mamy ramionka z guziczkami — a w staniczku, koszuli i spodzie — pętelki — i zapinamy je wszystkie na odpowiedni guziczek.

Na ramionka używamy dziś często wstążeczki z lamy złotej lub srebrnej.

Varsovienne.

Rys. Stanisław Kowalski.

Z NASZYCH SALONÓW I SALONIKÓW W ŁODZI.



Hazardzik, hazardzik, któremu już nie pleć brzydka, ale z lubością oddają się również piękne panie.



Piękna suknia wieczorowa z srebrno-złotej lamy, pióra strusi — się różowe, motyw ze strasu. (Model firmy Male Doucas, Paryż).

Odbito w drukarni „Kuryera Łódzkiego“.

Redaktor: Klemens Orchułski.



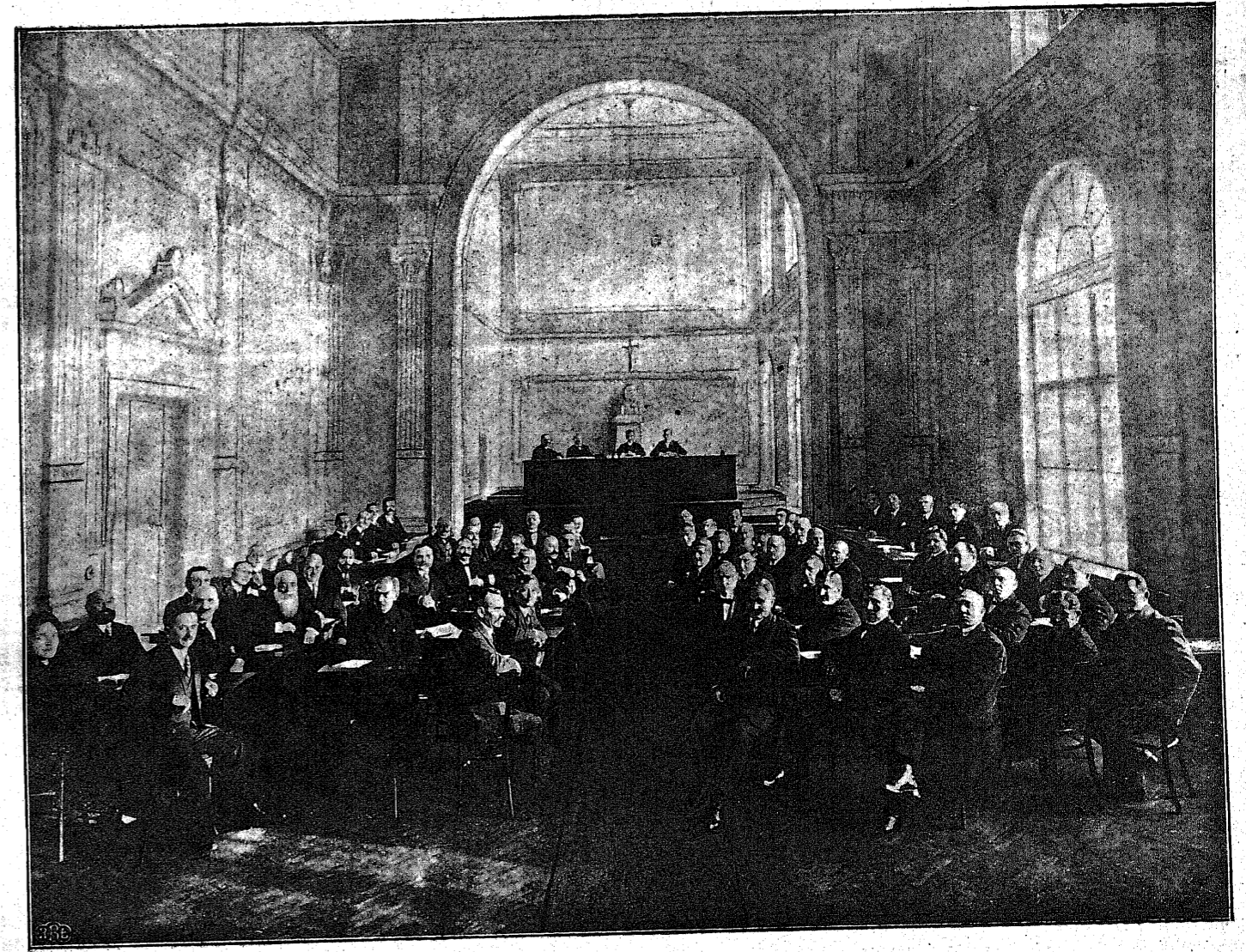
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok II

Łódź, 15 lutego 1925 roku.

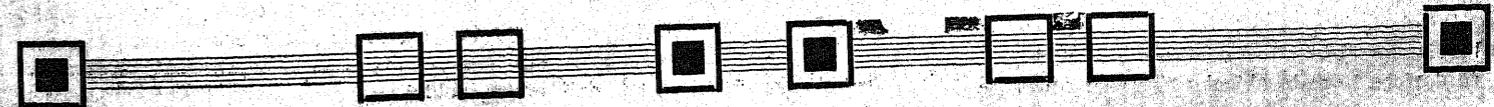
Nr. 7.

## Rada Miejska m. Łodzi.



Zdjęcia dokonano podczas jednego z ostatnich posiedzeń.

Fot. wykonana przez firmę J. Tyraspolski.





# Szumcie polskie fale Bałtyku!

W PIĄTĄ ROCZNICĘ OBJĘCIA NASZEGO WYBRZEŻA.

Niezapomnianym w dziejach narodu naszego był dzień 10 lutego 1920 roku, kiedy wojsko polskie, zajmując Pomorze, doszło do Bałtyku, i kiedy gen. Haller rzucił pierścieni w fale morza, biorąc je w posiadanie i przyrzekając mu wierność.

I nikogo wówczas nie było w Polsce, ktoby nie rozumiał, że z punktu widzenia politycznego, cywilizacyjnego i gospodarczego, stała się rzecz nadzwyczajna. Wyszliśmy na morze. Odzyskaliśmy najistotniejszy, najpewniejszy i najkonieczniejszy warunek rozwoju państwowego. Stanęliśmy w rzędzie narodów, które tylko dzięki morzu zakwitły kulturalnie i umocniły się państwowo. Powróciliśmy ku prastarej linii rozwojowej, ciągnącej nas wzdłuż Wisły ku Bałtykowi.

To też, gdy w ów pamiętny dzień polskie zastępy zbrojne dotarły do szarych fal Bałtyku, gdy w piaszczyste dno morskie wbity został słup graniczny Rzeczypospolitej Polskiej, naród polski pełną pierśią zawołał wówczas:

— O morze! Nasze polskie morze!

Dopiero bowiem ta chwila stała się chwilą prawdziwego wyzwolenia narodu polskiego z tych pęt zależności niewoli politycznej i gospodarczej, w jakiej w ciągu wieków ostatnich pozostawał.

Dopiero ta chwila, gdy staliśmy się gospodarzami na wąskim choćby skrawku wybrzeża, które nas poprzez potężny żywioł wodny łączy ze światem całym, wprowadziła nas napowrót do rodziny państw i ludów, które pracują nad dziejami świata.

Morze jest nie tylko najkrótszym i najtańszym gościńcem handlu wszechświatowego.

Morze jest najteższym i najdzielniejszym czynnikiem wychowawczym, twórcą potęgi i dobrobytu, a zarazem — dzielności, hartu i charakteru.

Ktokolwiek znalazł się na jego zmiennej burzliwej a potężnej fali, ten zrozumie, czym jest wola i energia ludzka w walce z żywiołem.

Powiadają, że morze „uczy poznać Boga“, że morze jest źródłem najczystszej i najjarliwszej modlitwy. Znaczy to tylko, że morze jest czynnikiem, wydobywającym z duszy ludzkiej najważniejsze i najbardziej wzniosłe akordy i mowę.

Nasz upadek państwowy i narodowy datuje się od chwili, gdyśmy pozwolili się oddechnąć pod morzem.

Nasze odrodzenie narodowe zaczęło się naprawdę od chwili, gdy nie tylko słupami granicznymi, ale całą potęgą świadomości naszej wbiłyśmy się w piaszczyste dno morskie, gdy cała pierś chłonać będziemy jego słońce powiewy, gdy wola cała i potęga 30-miljonowego narodu stanęły na straży tego bezcennego dobra, jakim jest własny nasz dostęp do morza Polskiego.

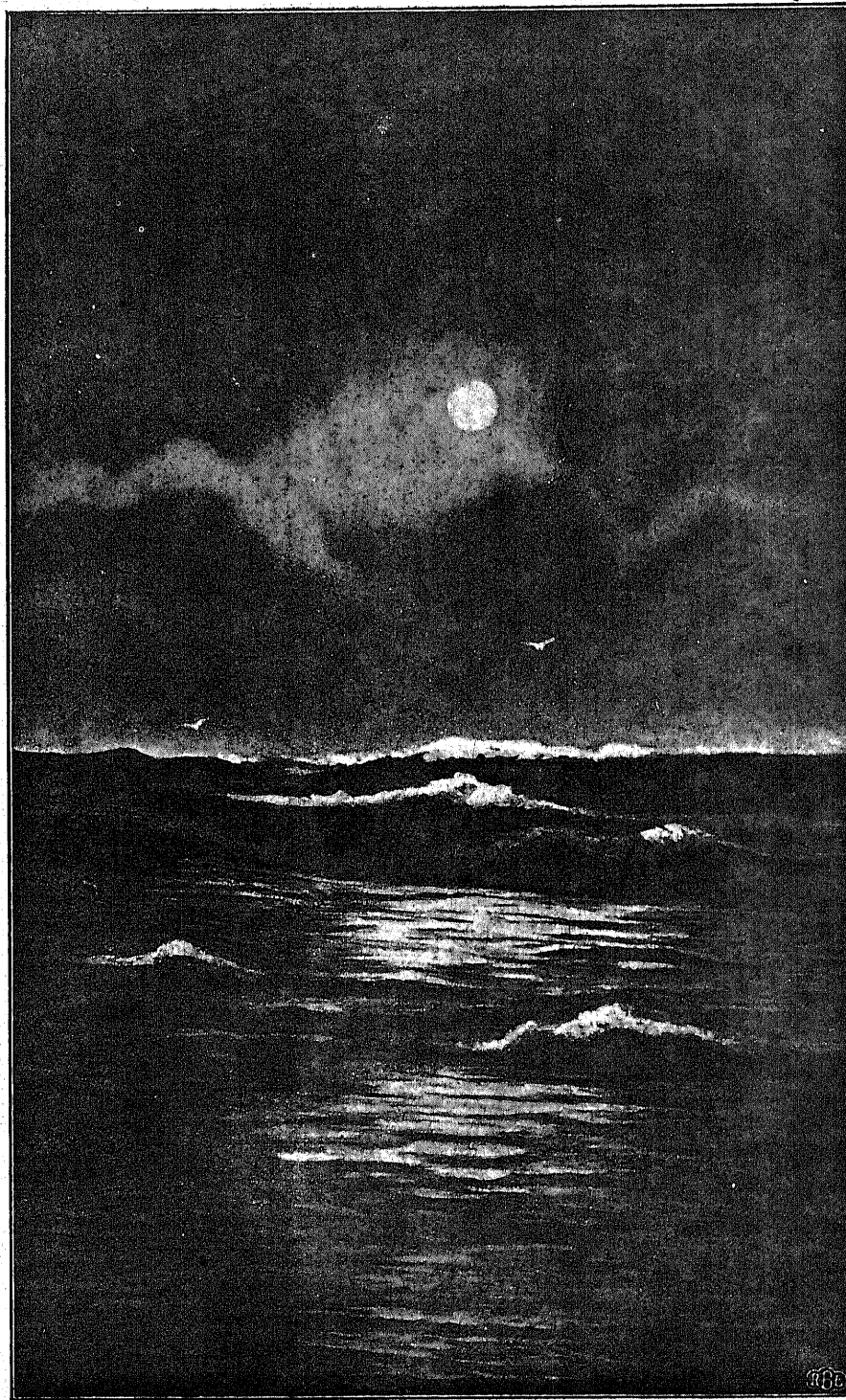
Po pięciu latach posiadania własnych wybrzeży morskich zrozumieliśmy już chyba, że dopiero to małe okienko na świat otwo-

rzyło nam Europę przed oczyma naszymi i dało prawdziwą perspektywę na ludzi i rzeczy.

W rzewnym zrozumieniu tego doniosłego znaczenia własnych wybrzeży morskich, jak ongi przed pięciu laty, tak samo i dzi-

siaj w pamiętną rocznicę, witamy Cię o Morze Polskie!

Niechaj sztandary polskie nie przestaną nigdy szumieć na Twoim wybrzeżu, a słowa niechaj przegląda się radośnie w klin-gach polskich szabel i zapala migotliwe



Bałtyk w poświęcie księżycy od strony portu w Gdyni.

iskry na tysiącach bagnetów, wyciągniętych ku Twojej obronie.

Jak przed pięciu laty, szliśmy ku Tobie, aby wymieść z Twoich progów ostatnie ślady niewoli i wrócić Ci zapomniany od dawna uśmiech szczęścia. — tak dziś oto

idziemy zapatrzeni w Twe słoneczne fale, aby w jednym stanąć szeregu do pełnej świe- tego zapalu pracy dla przyszłych pokoleń, dla szczęścia, wielkości i chwały Najjaśniejszej naszej, umiłowanej Rzeczypospolitej.

L.

„TO MOJE DZIECKO“ — M. Maya w Teatrze Miejskim.



Scena w akcie II-im.



Scena w akcie III-im.



Morska, Lapińska, Krotke i Znicz.



Scena końcowa aktu III-go.



© sami w dowolnej pozycji.



# Teatralja.

DESKA RATUNKU. — NOWA SZTUKA ST. IGN. WITKIEWICZA. — NOWOŚCI TEATRALNE (JEWREIMOW, VAJDA, RO MAIN ROLLAND, M. DONNAY).

Kryzys finansowy teatrów polskich jest, jak wiadomo, zjawiskiem epidemicznym. W poszukiwaniu środków ratunku — miasta, utrzymujące teatry, mają się rozmaitych pomysłów, byleby przetrwać i placówki kultury artystycznej utrzymać. Wobec kryzysu, grożącego teatrom pomorskim, który zwłaszcza w Grudziądzu wystąpił bardzo ostro, zarządy trzech miast: Grudziądz, Torunia i Bydgoszczy wzięły się na sposób i utworzyły wspólny „okręg teatralny”, który rozporządzać będzie na

ogólne potrzeby trzema zespołami: opero-wo-operetkowym, dramatycznym i dramatyczno-popularnym. Pierwsze dwa dawać będą kolejno przedstawienia w trzech miastach wymienionych, pozostały zaś objęddać będzie mniejsze miasteczka okręgu. Ta kombinacja, zapewniająca większym miastom Pomorza widowiska operowe, operetkowe i dramatyczne o wysokim poziomie, zaś przedstawienia popularne całemu „okręgowi”, wydaje się szczęśliwym wyjściem z ciężkiej sytuacji, i należy mieć na

„GRA” komedia PIRANDELLA W TEATRZE MAŁYM w Warszawie.



P. Pancewiczowa w roli głównej.

dzieje, że — przy poparciu publiczności — pomysły pomorski usprawiedliwi pokładane w nim nadzieje.

Interesująca premierę zapowiada wkrótce warszawski teatr im. Fredry, spisujący się wcale dzielnie pod dyktando Pawłowskiego. Mały ten teatrzyk posiada jednak, jak się okazuje, bardzo wiele odwagi. Oto zamierzyl, i obietnicy dotrzyma, zagrać najnowszą sztukę St. Ign. Witkiewicza p. t. „Jan Maciej Karol Wścieklica”. Dotychczas parę sztuk Witkiewicza, tego chorążego „re-

wolucji teatralnej”, obdarzonego wybitnym talentem i nieprzeciętnym temperamentem scenicznym, wystawiane były w Polsce jako wstydliwie, po kątach („Elsynor”, „Tu mor. Mógowicz”, „Pragmatyści” i inne). Dopiero obecnie, choć milczą „wielkie” teatry warszawskie, dziwnie niechętnie spełniające zawsze swe obowiązki wobec twórczości — polskiej, skromny teatrzyk im. Fredry wyręcza innych i sztukę Witkiewicza śmiało wprowadza na repertuar. Tak więc, jak się ktoś wyraził, publiczność pol-

ska będzie miała nareszcie możliwość oglądania Witkiewicza na scenie „w pełnym sezonie, w stolicy, o normalnej godzinie, tyle razy, ile tego zawragnie...”

Daleko więcej względów mają dyrekcje teatrów warszawskich dla obcych. Główny Jewreimow złożył kierownictwu teatrów Polskiego i Małego nową swą 3-aktową sztukę, niegraną dotąd nigdzie, p. t. „Okręt sprawiedliwości”. Sztuka ta już w najbliższej przyszłości ujrzy światło kinkietów w Teatrze Polskim.

Ogromne sukcesy zyskała sobie ostatnio w Londynie i N. Yorku sztuka węgierskiego dramaturga E. Vajdy, p. t. „Fata Morgana”. Ciekawe, że sztuka ta przed kilku laty odrzucona została przez dyrekcje teatrów berlińskich i wiedeńskich i dopiero via Chrystjanja, w związku z rosnącym rozgłosem autora, utorowała sobie drogę do powodzenia. Poetyczna sztuka p. Vajdy, wolna od wszelkich tendencyjnych wywodów, posiada w swej osnowie 2-dniowe dzieje pierwszej miłości i pierwszego rozczerowania młodego, nieznającego jeszcze kobiet ani życia — chłopca.

Akcja rozgrywa się w ziemiańskim środowisku węgierskim. Dzięki przypadkowi, zresztą usprawiedliwionemu, w starej siedzibie znaleźli się sami w gorącej letnią noc: osiemnastoletni chłopiec i daleka, nieznana mu dotąd krewna rodziców, piękna, młoda, zamężna kobieta. Romantyczne tête-a-tête oszalała zmysły obojga. Spędzają noc, pełną miłosnych ekstaz, gorących wyznań i namiętych przysięg. Następnego dnia odsłania jednak prawdziwe oblicze rzeczywistości. Gdy wierzący ślepo pierwszej swej kochance chłopiec żąda od męża pięknej pani rozvodu dla ubóstwianej, ta, z całym życiowym cynizmem, wypiera się swych przysięg i uniesień nocy poprzedniej, szalejącemu zaś z bólu chłopcu każe odwołać wszystko to, co przed mężem wyznał. Małżonkowie odjeżdżają do Ostendy, cieszyć się nie zamąconem szczęściem, biedny zaś chłopiec pozostaje, ogłuszony otrzymanym ciosem. Młodzieńcza fata - morgana miłości rozwiła się jak dym. Jak bańka mydlana, przysły rojenia o ukochanej. Pozostała jeno szara i pospolita prawda o zmienności kobiecego serca i względności jego porywów...

Nieznana dotąd sztuka Romain Rolland'a p. t. „Gra śmierci i miłości” wystawia „Deutsches Theater” w Hamburgu. Dramat francuskiego autora grać więc będą pierwsi — Niemcy. Zjawisko to jednak bodaj — wyjątkowe, gdyż nie wszędzie dzieje się tak, jak u nas, że prędzej autor doczeka się tłumaczenia na języki obce, niż wystawienia swej sztuki na scenie polskiej (vide chociażby Witkiewicza, o którym pisaliśmy wyżej).

W Comédie Française grana jest obecnie z powodzeniem najnowsza sztuka znana go komedjopisarza M. Donnay'a p. t. „Odwet” („Reprise”). Odwetem za urwiedzenie i porzucenie matki przez bogatego przemysłowca Lemurièra, ma być ze strony Henryki, która jest owocem tego romansu, fikcyjny jej związek małżeński — mariage blanc — „z przyrodnym bratem, synem Lemuriera. Za cenę tej fikcji Henryka zdobędzie pieniądze na założenie niezależnego dziennika. Rzeczy jednak wskutek prawdziwej namiętności Bernarda biorą obrót nieprzewidziany: Henryka musi zatrzymać się nad przepaścią... kazirodztwa, zaś autor znajduje rozwiązanie w konwencjonalnej formule — braterskiego przywiązania.

Mimo sztuczności treści, sztuka p. Donnay'a posiada bardzo poważne zalety sceniczne, czego zresztą najlepszym dowodem, że znalazła się na repertuarze Komedji Francuskiej.

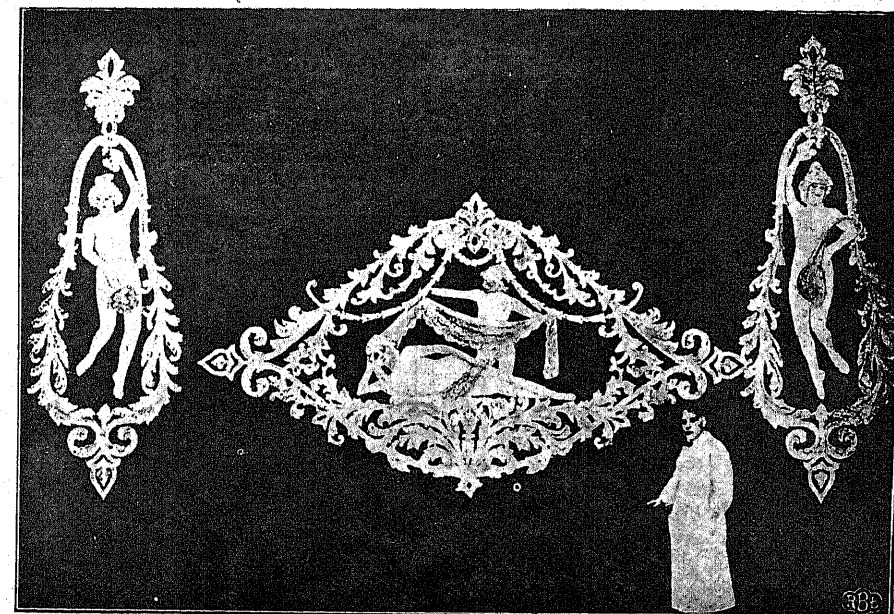
B. D.

Arcybaszew, słynny pisarz rosyjski, w towarzystwie swej małżonki.



Jego powieść p. t. „Sanin”, która przed kilkunastu laty była skonfiskowana przez cenzurę rosyjską, została obecnie przerobiona na ekran, ze znakomitym Józefem Węgrzynem w roli oficera Zarudina. Obraz wyświetlany jest obecnie w „Casinie”.

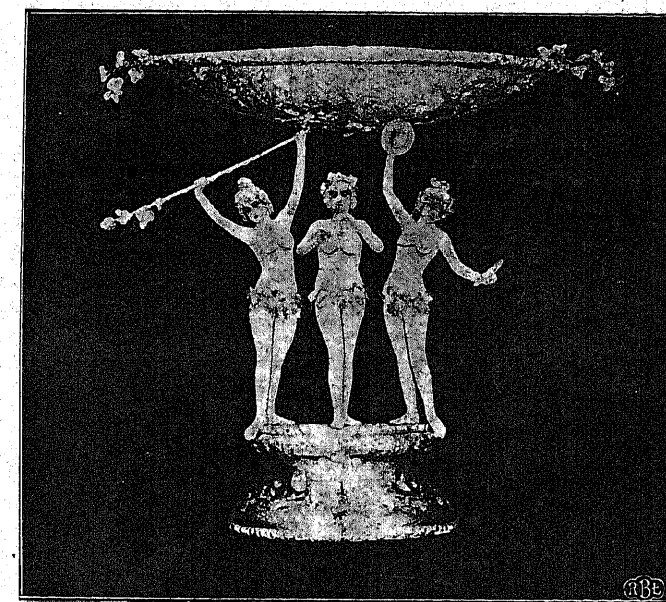
Najmodniejsza „żywa biżuterja”.



Broszka i kolczyki z brylantów ożywione uroczymi postaciami kobiecymi (u dołu twórca „żywej biżuterji” dr. Angelos).



P. Marja Strońska-Wasowska w roli matki św. Hermany w misterjum H. Ghéona p. t. „Pasterka wśród wilków”, wystawionem ostatnio w Teatrze im. W. Bogusławskiego.



Waza na owoce ze srebra, wysadzana turkusami, ożywiona postaciami trzech Gracji grających na rozmaitych instrumentach.

## Humor francuski.

STRAWA DLA ŚWIN.

Jan Fardot i ja kończyliśmy właśnie ostatnią scenę pierwszego aktu wielkiego dramatu chłopskiego „Na naszej glebie”. Zaczynaliśmy kreślić wystawę aktu drugiego.

Widzowie ujrzą w nim matkę Laboureux, włościankę, przygotowującą strawę dla świni. Należało napisać, jakie części składowe ma gospodyni kłaść do cebratki, stojącej przed nią.

— Słuchaj, czy masz pojęcie o przepisie na strawę nierogacizny? — spytał Fardot. — Czy domyślasz się, co można włożyć do takiej zupki?

Przez kilka chwil staraliśmy się odświeżyć nasze wspomnienia wiejskie. Nardaremno.

Postanowiliśmy zagadnąć w tym przedmocie Marysię, naszą służącą. Ta pocztwa dziewczyna będzie to wiedziała z pewnością!

Marysia właśnie zbierała ze stołu nasze

talerze z resztkami brązowej zupy z marchewek, gdy Fardot spytał dość obcesowo: — Marysiu, jak przygotowuje się strawę dla świni?

Marysia sponsowała. Potem zbladła. Wreszcie zmieszana, wykrzyknęła:

— Więc dobrze, przyznaję, że dołam wody do sosu, bo marchewki przypaliły się. Ale mimo to sądzę, że jedzenie nie mogło być aż tak szkaradnie!

(tłumaczyła Ir.)



## Dzieła sztuki i zabytki w Łodzi i Województwie Łódzkim.

W kościele farnym w Kole, będącym fundacją Króla Kazimierza Wielkiego, w prawej nawie gotyckiej świątyni istnieje wielce cenny zabytek architektoniczny — jest nim czworokątna płyta piaskowca z płaskorzeźbą rycerza w zbroi, którego twarz pokrywa przyłbica — rycerz w prawej ręce trzyma miecz, prosty, krzyżacki a w lewej tarczę z rodowym godłem Sulimów. Na pancerzu, po stronie prawej, zaznaczony jest, noszony naówczas przez rycerzy, amulet, obuwie o długich, ostro zakończonych stopach z dużych rozmiarów ostrogami oraz niezwykłego kształtu hełm zarysowane koniurowo świadczą o pochodzeniu zabytku z połowy XV stulecia, podobnie jak i szczątki napisu gotyckiego, bardzo niestety uszkodzonego, który wyryty został w otoku płyty, w grubych obrysach gockich liter.

U spodu pomnika umieszczony jest napis współczesny następujący:

„Grobowiec Jana z Garbowa h. Sulima — ostatniego syna sławnego Zawiszy Czarnego — który, jako starosta kolski zginął pod Chojnicami w 1454 roku. Odnowiony staraniem M. R. Witanowskiego.

Jest więc to płyta grobowa rycerza poległego w nieszczęśliwej bitwie pod Chojnicami, warownej twierdzy przyżackiej w Prusach Zachodnich, zwanej „Konitz”. Twierdza ta, stanowiła wyjątek wśród wszystkich innych miast pruskich, które do browolnie poddały się królowi polskiemu Kazimierzowi Jagiellończykowi — król, pragnąc zmusić, zamkniętych w obronnych murach twierdzy, Krzyżaków do poddania się, na czele wojsk polskich i litewskich oblał Chojnice i w dniu 18 września 1454 roku, stoczył pod murami miasta bitwę, zakończoną klęską dotkliwą, straciwszy kwiat rycerstwa wśród bardzo wielu poległych i wziętych do niewoli — łupem Krzyżaków stał się też bogaty obóz królewski, posiadający do czterech tysięcy wozów, cennymi sprzętami naładowanych.

„Wśród toczącej się walki” — pisze Jan Długosz, — wojsko królewskie tylną straż składające, nagle strwożone, bez żadnej przyczyny i konieczności, zwycięstwa już prawie pewnie porzucając, dla lekkomyślnej obawy pierzchnęło. Popłoch z tego małego oddziału padł na całe wojsko i wszystkich do haniebnej pociągnął ucieczki. Zaczem opuszczając szyki, chorągwie i stanowiska swoje, poczęli uchodzić z pola bitwy i nieprzyjaciółom zupełnie odstąpili zwycię-

stwa. Król, jak tylko mógł, z największą skrętnością usiłował pierzchających zatrzymać i odnowić walkę. Ale trudno było strwożonym wlać do serca odwagi i ducha. Sam król o mało nie wpadł w ręce nieprzyjacielskie: z zafetą bowiem wytrwałością dotrzymał placu, krzepiąc i usiłując odświeżyć bitwę i zaledwie ci, którym straż jego była powierzona, zdolali opieraćcego się zabrać z pola i zmusić do ucieczki.

„Sześćdziesiąt tylko z królewskich rycerzy zginęło, między którymi cenniejsi:



Grobowiec Jana Zawiszy w kościele farnym w Kole. Rysował z natury prof. Jan Olszewski.

Piotr ze Szczekocin podkanclerzy Królestwa Polskiego, Mikołaj z Makowa Choraży Sandomierski, Jan Rydzynski, Jan Zawisza z Rożnowa, starosta kolski, sławny rycerz Zawiszy Czarnego syn i potomek jedyny.

Niewielu tylko, bo trzystu trzydziestu, którzy więcej lekali się niebezpieczeństwa niż sromoty, dostało się do niewoli.

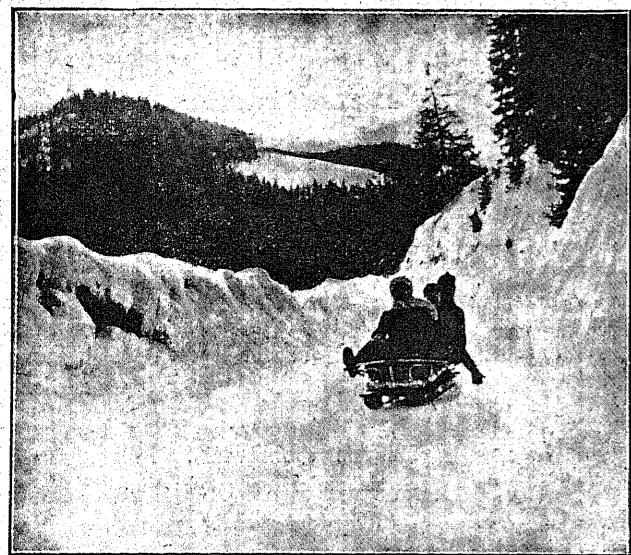
Przechowywany w kościele kolskim grobowiec ostatniego z Zawiszków, długi czas pozostawał w zapomnieniu — zwrócił nań uwagę zasłużony w dziedzinie opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury, senator Stronczyński, który z ramienia Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego w latach 1844 — 1855 wśród innych zdjęć rysunkowych z zabytków sztuki, rozrzuconych na przestrzeni b. Królestwa Kongresowego, skopiował bardzo dokładnie i pomnik Zawiszy w Kole, znajdujący się naówczas w posiadanie w kruszcu kościelnej, — gdzie niewątpliwie uległby zupełnemu zniszczeniu, gdyby nie troskliwa opieka zasłużonego archeologa naówczas zamieszkałego w Kole p. Michała Rawity Witanowskiego, który wspólnie z bratem swem Mięczyślawem, korzystając z restauracji kościoła w 1890 roku ocalił od zniszczenia tak cenną pamiątkę przeszłości, przenosząc ją w miejsce więcej odpowiednie, do wnętrza świątyni, gdzie wmurowana została w ścianę bocznej nawy.

Po usunięciu pomnika z posadzki w kruszcu, pp. Witanowscy podjęli w mieście tym poszukiwania zwłok Zawiszy.

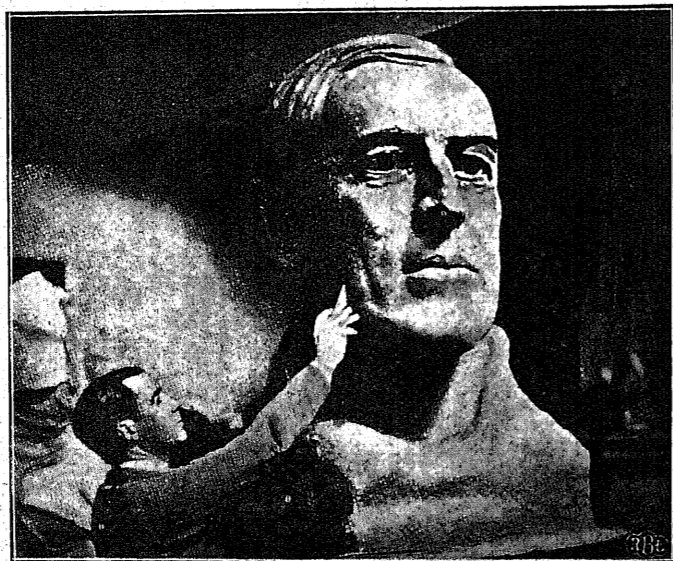
W głębokości półtora metra w sypanym piasku, odkryto dwa szkielety: mężczyzny i kobiety obok siebie leżące, głowami zwrócone ku wielkiemu ołtarzowi. Oprócz kawałka starej materii najmniejszych śladów metalu nie znaleziono, kolor tylko odmiennej ziemi wskazywał na ślad desek stanowiących trumny.

Poszukiwanych więc zwłok poległego pod Chojnicami Zawiszy, nie znaleziono i zapewne pierwotnie w miejscu tym pogrzebane nie były; — gdyż w posiadanie kruchty płyty piaskowca przez tyle wieków ścierała stopami przechodniów, nie dochowałyby najmniejszych śladów płaskorzeźby.

Płyta więc niewątpliwie była umieszczona pierwotnie wewnątrz świątyni — powróciła zatem na dawne miejsce, więcej widoczne, gdzie stanowi cenną ozdobę starożytnego kościoła.



W Zakopanem wreszcie jest śnieg i goście zaczynają saneczkować.



Amerykański rzeźbiarz Bryant Baker wystawił niedawno w New Yorku potężnych rozmiarów rzeźbę głowy prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona.

## W SALONIE PIĘKNEJ PANI.

### SUKIENKA PO OBIEDZIE WINNA BYĆ SKROMNA LEZ WYTWORNA.

Paryż, 10 lutego.

Po przepychu futer, okryć haftowanych złotem nitkami, naszywanych galonami i palit jedwabnych na spacerze przedobiednim w lasku Bułońskim — przed ośniewaniem bogactwem tualet balowych, przesuwa lączy się po lustrzanych posadzkach wieczorem — oko odpoczywa po obiedzie na widok prostych linii dyskretnej sukienki. Trzeba choć przez parę godzin mieć inne zajęcie, niż ośniewanie bliźnich — więc odziewamy się w welonki, ciemne jedwabie i aksamity, zapominamy o dekoltach i zachwycamy jedynie gustowną dystynkcją.

Materje są w tym sezonie tak urozmaicone, że łatwo dobrać coś oryginalnego a modnego. Istna orgja barw, wzorów i deseni uderza nas w każdym oknie wystawowym.

Fabryki wyrabiają wełny tak lśniące i miękkie, jak jedwabie — oraz jedwabie szorstkie i grube — niczem wełna; inne jedwabie, ciężkie, cieniowane — jak aksamit — wreszcie aksamity, cieniutkie, błyszczące — słowem — jedwabne.

Wśród tych złudzeń i sprzeczności towarowych przebijamy z lubością.

Na sukienki poobiednie nadaje się oczywiście najlepiej wełna. Jedwab i aksamit tylko ją zastępują. Najchętniej nosimy rypsy, kaszmiry, wełnianą crepe-Georgette lub sukna cienkie z polskiem, a przynajmniej jedną sukienkę robimy z miękkiej, ciepłej kashy.

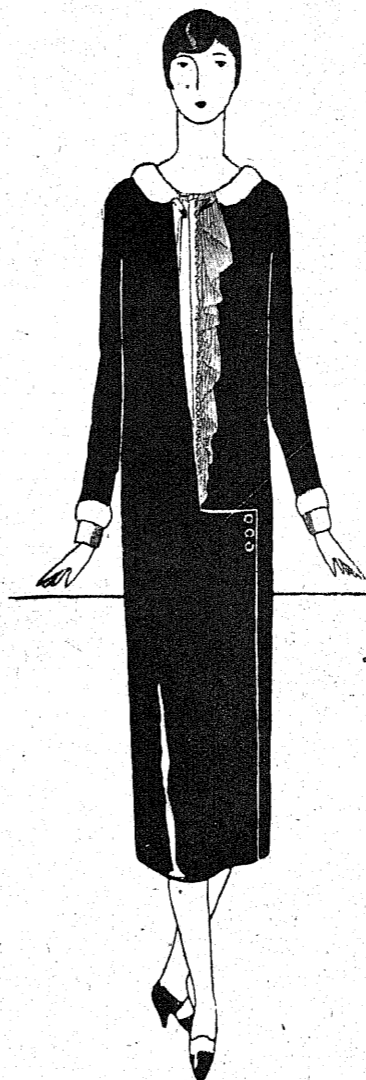
Powiem Wam, piękne panie, że cała armja szkotów nie zużywa chyba tylu szkockich materiałów, co mieszkanki tutejszej stolicy. Każda szanująca się Paryżanka ma suknię w kraty, palto w kraty, spódniczkę w kraty jedwabne sukienki w kraty i jeszcze jedną suknię — w kraty. Czarno-białe, czerwone, niebieskie, brązowe, zielone — duże, małe, drobnutkie — byle kraty. Po za typowymi, szkockimi, są bardzo tu modne szachownice, te, oczywiście, w dwóch tylko kolorach, ewentualnie wąskie linie dzielące w trzeciej barwie. Sliczne są szachownice niebiesko-piaskowe, (jak na rys. 1 model Gremet'a szaro-frez, szaro-zielone, czarno-żółte itd.

Materiały szkockie i szachownice tak są same w sobie ozdobne, że albo nie przybieramy ich wcale, albo białym kołnierzykiem i mankietami lub kamizelką, albo wreszcie jedwabiem lub wełną w kolorze prze-

PERLY I RÓZE.



Ostatnie najmłodniejsze przybranie głowy.



5) Wytworna sukienka firmy Groult z czarnego aksamitu z żabotem i wypustkami z białej krepy i gronostajowym kołnierzykiem. Zapinacie z boku pozwala na obszerną spódniczkę, nie ujmuje prostoty linii.



2) Sukienka z kashy w dwóch odcieniach niebieskich z białym kołnierzykiem i mankietkami.  
3) Efektowne połączenie matowego wełnianego rypsu z połyskliwym jedwabiem. Tunika z przodu rozcięta, biała pikowana kamizelczka.



ważającym w danym towarze. Guziki, hafty, plisy nie nadają się do tych sukien absolutnie.

Paski modne są szerokie zamszowe lub safianowe w kolorze dobranym do sukni. Bardzo często bierzemy na sukienki welnę w dwóch kolorach lub dwóch odcieniach tego samego koloru (np. rys. 2). Również łączymy ten sam kolor welny z jedwabiem, co daje bardzo efektowną całość. Przytem albo są całe części z jednego materiału, np. jedwabny spód — a wełniana tunika, albo łączymy w całej sukni towary w pasy (rys. 3).

Pomysły biało-czarne są niewyczerpane. Biała bluzka łączona z plisowaną czarną spódniczką — marynarski kołnierz z krawa tem i mankiety czarne jedwabne — oto pro sta a wdzięczna kombinacja. Białe wełnia ne sukienki z czarnym haftem, wypustkami lub plisami są odpowiednie nawet na więk sze zebrania lub do teatru.

A teraz, miłe panie, pomówmy o faso nie sukni. Czy paryżanki jeszcze chętnie wznucają na siebie worki — ciśnię się wam na usta pytanie. Tak, piękne panie — nie możemy wyzbyć się naszych prostych ko szulek. Mało materiału, zresztą opina fi gurkę — wszystkie cechy dodatnie.

Ale poza prostymi sukienkami coraz wię cej widzimy rozszerzających się spódni-

Futra do sukien poobiednich zarzucone najzupełniej. Jako obramowanie używamy chętnie barwnych galonów. Nowością są

wstęgi koralikowe, wywołujące nieprzecię tny efekt.

Varsoviennes.

### KARNAWAŁ.



Widowisko to dziwnie tragiczne, życie ciężkie, przygnębieni ludzie, a karnawał swe czary magiczne w krąg rozsiewa, dając kształty złudzie.

W ludzkim kotle burzy się i kłębi poplątany ludzkich pragnień nawał,

i raz życie zwycięża i gnębi, to znów górą jest księża karnawał.

Ludzie bladzi, zmęczeni, mizerni, jęczą, tańcząc strojni w błaznow szaty, niema róży podobno bez cierń, lecz przy cierniach także kwitną kwiaty. Jah.

### PIĘKNA KOBIETA, NIE ZAWSZE JEST „KOBIETA“.



Uroczą artystką kabaretową Barbette, nie jest kobietą, ale... mężczyzną. Obecnie jest ona największą sensacją stołecznych kabaretów. Szczególnie kobiety przyglądają jej się z ciekawością i zawiścią, jako niebezpiecznemu konkurentowi.



Po raz pierwszy powołano i we Francji kobietę na wysokie stanowisko w administracji państwowej. Oto p. Marguerite Vogel została mianowaną podsekretarzem stanu w ministerstwie pracy.

czek. Wolanty, kłosze, klíny plisowane, układane fałdki łączymy do prostych obci szych staników na biodrach lub nawet jesz cze niżej.

Tuniki są ogromnie modne — też sprawiają wrażenie szerokiej sukni — a z pod nich wygląda wąska — z której znów najzgrabniej wyglądają nóżki. Zamiast tunik, (a pod słowem tunika myślę też całą narzut kę, idącą od ramion) nosimy często kasaki, czyli długie bluzy, przyczem jedwabne do wełnianych spódniczek najbardziej są mod ne.

Na formę rękawów nie możemy się zdecydować — robimy na zmianę długie i krótkie, lub obydwamy się bez nich zupełnie, nawet w stroju poobiednim. Przy rękawach długich rzadko obydwamy się bez białych koronkowych batystowych lub jedwabnych mankiecików. Rozumie się, że do tego dopełnić trzeba sukienkę takimże kołnierzykiem.

Białe kamizoleczki nadają swobodnego sportowego wyglądu ciemnym sukienkom, o ile są z chłopięcym kołnierzykiem. Jeśli, jak na rys. 5, towarzyszy im żabot — suk nia zyskuje na elegancji.

Krawat nosimy raz długi, raz krótki, do przodu, do tyłu i na ramieniu — zrobiony jest z materji, którą przybieramy sukienkę.



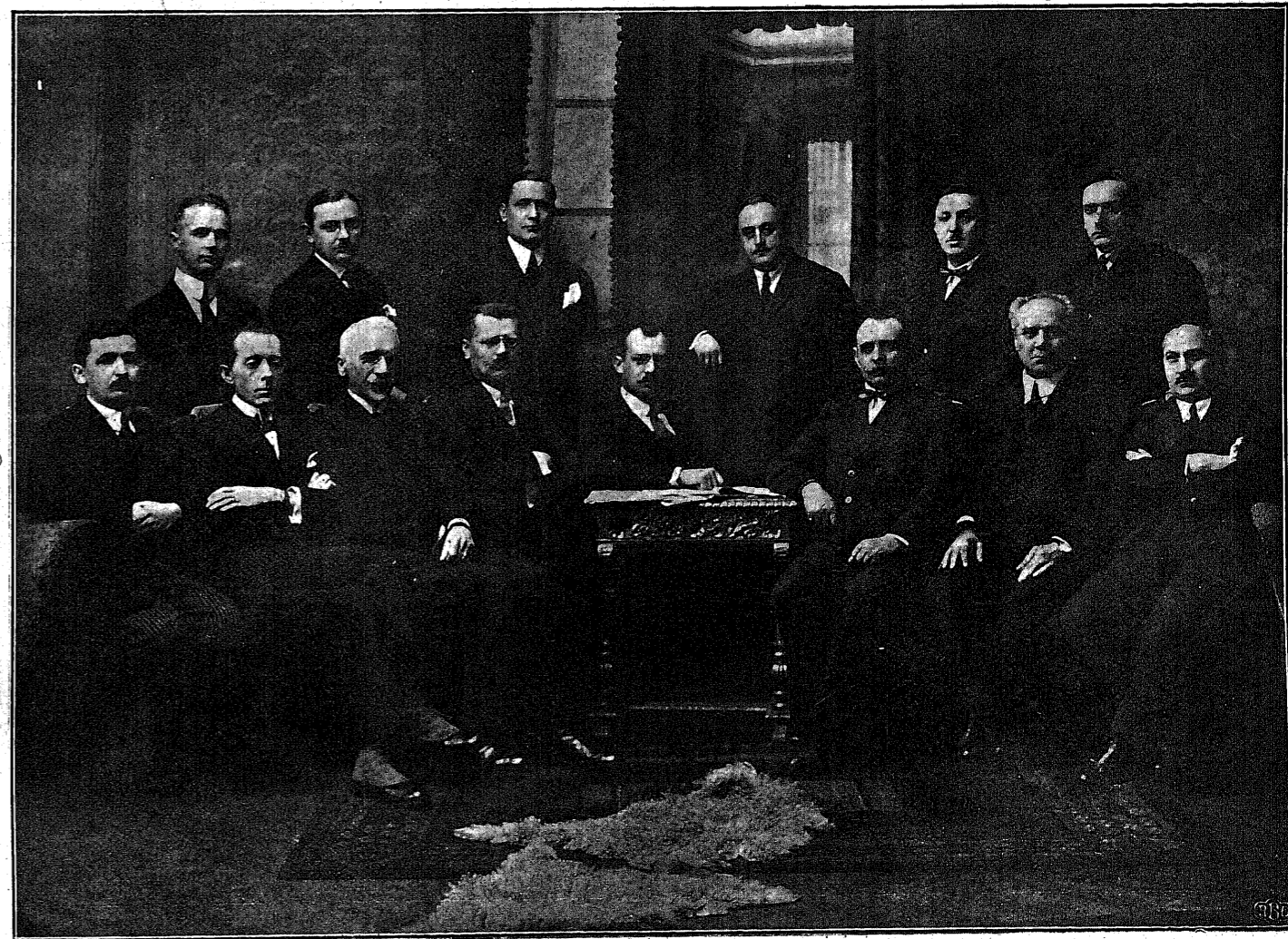
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok II

Łódź, 22 lutego 1925 roku.

Nr. 8.

## Magistrat m. Łodzi.



W rządzie pierwszym siedzą pp.: ławnik Wydz. Oświaty i Kultury Hajkowski, ławnik Wydz. Budownictwa inż. Folkierski, radca prawny miasta adw. Żelazowski, wice-prezydent miasta inż. Wacław Wojewódzki, prezydent miasta Marian Cynarski, wice-prezydent miasta Wiktor Groszkowski, ławnik Wydz. Oświaty i Kultury Kruczkowski oraz ławnik Wydziału Podatkowego Kulamowicz;

W rządzie drugim stoją pp.: radca prawny miasta adw. Strohmajer, wice-dyrektor zarządu miejskiego Kalinowski, dyrektor zarządu miejskiego Załewski, ławnik Wydz. Zdrowotności Publicznej Joel, ławnik Wydz. Opieki Społecznej Adamski oraz ławnik Wydz. Gospodarczego Bednarczyk.